ROZMAITOŚCI.

Dnia 28 listopada, Ner 48. roku 1846.

SCHADZKA.

Pod spokojném i rozsądném panowaniem Jérzego Igo, była walka między whigami a torysami daleko ważniejsza i zawziętsza niż kiedykolwiek póżniéj. Znaczna część torysów sprzyjała potajemnie wygnanéj rodzinie Sztuartów; przeto musiał rząd oczywiście na ich przeciwnikach się opiérać. Skoro domowe niesnaski poniekąd uspokojonémi zostały, dołożył król Jérzy wszelkich starań, aby zawiązać potężne sprzymierza za granicą, wczém mu także roztropna małżonka następcy jego, króla Jérzego IIgo, nie mało pomagała. Jakoż była ta późniejsza królowa Karolina, a owczesna księżna Walii, w saméj istocie kobiétą niezwyczajnego umysłu; a ponieważ ona w obecnéj powieści znamienitą gra rolę, przeto należy zapoznać się bliżéj z jéj charakterem, zwłaszcza, jak się takowy późniéj wyrobił. Królowa Karolina miała z urodzenia bardzo przyjemne i szlachetne rysy twarzy, a chociaż ospa szpetne ślady na niéj wyryła, przecież nie mogła ona ująć jéj wszelkich wdzięków. Przytém odznaczała się księzna prawdziwie męzkim umysłem, wytrawnym rozsądkiem, i wszystkie też jéj skłonności brały raczéj męzki niż niewieści kierunek. Jérzy II nie miał może w całém swém ministerstwie lepszego, wierniejszego i mądrzejszego doradzcy nad swoję żonę. W tym względzie nie umiał nikt lepiéj od księżnéj poświęcać swoje osobiste przywiązania lub niechęci ogólnemu dobru państwa i sławie króla. W najzręczniejszy sposób zdołała ona zawsze ująć sobie przyjaźnią tych wszystkich, którzy w skutek swego politycznego stronnictwa, zdala od dworu się usuwali; i jéjto głównie przypisać należy, że ich niezadowolenie, w nienawiść lub otwarty rokosz nie wybuchło. Jéj w każdym razie poświadczająca się przezorność, powściągała często wojenną porywczość króla, i pokrywała zgrabnie jego nieoswojenie z obyczajami i zwyczajami angielskiemi. Największą jednak pochwałę zasługuje skromność, z jaką ona wszelki swój przemożny wpływ na rządy, przed światem tajemnicą osłonić, a cały blask panowania, na swojego małżonka zgarnąć pragnęła. Będąc sama nadzwyczajnie skorą do udzielania łask i dobrodziejstw, które wyłącznie od niéj zależały, wystrzegała się zawsze, przyrzec to z pewnością, do czego potrzebne było przyzwolenie królewskie. Sama jéj obietnica wstawienia się u króla, przybiérała w takim razie tylko pozór dobréj rady dla nadania należytego obrotu sprawie; chociaż każdy wiedział, iż spełnienie lub odmówienie prośby, od jedynego słowa jéj zawisło. Ta skromność, to wyrzeczenie się saméj siebie, rozciągało się nawet do najwnętrzniejszych stosunków własnego jéj pożycia. I tak zostawała ona w najściślejszéj poufałości z lady Suffolk, jedną z najdostojniejszych pań dworu, chociaż powszechnie twierdzono, iż rzeczona lady, zaszczycaną była ze strony króla, więcéj niż zwykłémi względami. Wszędzie występowała królowa Karolina w towarzystwie téj damy, obchodziła się z nią z największą godnością, i tylko niekiedy, w najpoufniejszém kole, musiała piękna lady słuchać rzuconéj ni to od niechcenia uwagi, która zapewne nie liczyła się do najmilszych wspomnień jéj życia. Przy takiéj okoliczności stawał się cokolwiek tępy słuch „dobréj Howard," jak królowa ją nazywała, nie małą dla niéj pociechą, i nieraz nawet, zręczne użycie téj zresztą wcale nie miłéj wady, dopomogło jéj do trafnego wycofania się z niejednego chwilowego kłopotu.

Pomiędzy damami, które księżnéj Walii — była ona córka margrabi d'Anspach — przy jéj wyprawieniu do Anglii dodano; znajdowała się także niejaka *miss* Amalija W., młoda i równie piękna jak też miła dziewczyna, pochodząca z szlacheckiej, lecz nie bardzo majętnéj, a przeto i mało znanéj rodziny. Amalija była damą pokojową, czyli jak mówiono, „*lady of the bedchamber*" księżnéj, i zawdzięczała tę posadę raczéj swym ujmującym przymiotom, niż wpływowi swych krewnych. Księżna kochała ją prawdziwie dla łagodności i uprzejmości jéj charakteru, tudzież jéj nieograniczonego przywiązania do swojej dostojnéj pani, która też pod jéj obecność mniéj niż zwykle wstrzemięźliwą w rozmowie była, a mianowicie, nie tylko wielkiéj ceny

kosztowności, ale też i portfolia z ważnémi korespondencyjami wierności jéj powierzała. Lubo księżna swojéj przychylności dla Amalii nie kryła, i lubo też książę ulubienicę swojéj małżonki, zpomiędzy reszty jéj dam, widocznie wyszczególniał; nie miała przecież Amalija żadnego prawie nieprzyjaciela, a bardzo mało takich, którzy jéj zawiścili. Zachowywała się ze wszystkiémi tak pokornie, tak bez najmniejszego uroszczenia, tak jawnie unikała nabywania jakiegokolwiek wpływu; iż wszyscy spokojnie na nią poglądali, że ona też nikomu pokoju nie mieszała. Toż i wszyscy kawalerowie dworscy, żywo się zajmowali Amaliją. A nawet słychać było, iż kilku o jéj rękę się starało. Wszakże Amalija nigdy się do tego nie przyznawała, a jéj przyjaciołki, tém łatwiéj temu uwierzyły, ponieważ nie była majętną; bo one nawet przypuścić tego nie mogły, aby dziewczyna majętna, odrzucenie czyichś starań o swoję rękę, zamilczéć mogła. Zresztą, nikt o stanie serca Amalii, nic nie wiedział. Tyle tylko było rzeczą pewną, że nigdy o żadnych jéj miłostkach nie słyszano.

Pewnego wieczora siedziała księżna Walii przy małym, prześlicznym do pisania stoliku, i przeglądała listy. Opodal na roztworzonéj książce, leżały niektóre kosztowności. Amalija stała u drzwi, i zdała się oczekiwać rozkazów księżnéj.

„Ach, tyś tu, kochana Amy?” rzekła księżna, obróciwszy się nagle. »Żałuję cię, jeźli może już długo czekasz.”

»Wasza wysokość rozkazałaś” — ozwała się Amalija, przystępując bliżéj.

„Kazałam cię zawołać, aby ci dać jeszcze niektóre rzeczy do schowania” — przejęła księżna. „Owe dwa portfolia schowałaś, jakem ci powiedziała, do sekretarzyka w czerwonym pokoju?”

„Jak wasza królewska wysokość mi rozkazałaś”— odpowiedziała Amalija.

»Dobrze. Weźże jeszcze to pudełko z listami, i te klejnoty; schowaj je także.”

»Pudełko do sekretarzyka w czerwonym pokoju, a klejnoty do reszty przyborów?” zapytała dama pokojowa.

„Nie, i te schowaj także do sekretarzyka” — rzekła księżna.” Nie chcę, aby oprócz ciebie, widział je kto przed czasem. Myślę to księciu w dzień urodzin dać na wiązanie, Ten pierścionek pochodzi ze schedy, spadłéj na mnie niedawno w Ansbachu. Dyjamenty w nim są znacznéj wartości. Średni obwiedziony jest wieńcem z moich włosów. I te wiesidełka do zégarka, sprowadziłam ztamtąd. Brylanty przy nich, są wszystkie dobrane i najczyściejszéj wody. Zamknij to wszystko do sekretarzyka, i miéj klucz przy sobie.”

Amalija owinęła obadwa pudełka chustką, a uprzejmém skinieniem księżny pożegnana, miała już odejść, gdy księżna jeszcze ją raz zawróciła.

„Klucz od czerwonego pokoju miéj zawsze nadoręczu przy sobie, abyś mi mogła przynieść te papiery, skoro mi ich potrzeba będzie. — Jeszcze jedno, moja kochana W.. ” — to wymówiła księżna z niezwykłym przyciskiem.— »Zapewne nie potrzebuję ci przypominać, iż klucz od czerwonego pokoju, nigdy ci z ręki wychodzić nie powinien, i że nikt a nikt, wiedziéć nie ma, iż tam coś ważnego się przechowuje.”

Amalija skłoniła się, nie mówiąc ani słowa, i wyszła do przedpokoju, gdzie już czekało dwóch panów, którzy mieli być przedstawionymi księżnie Walii.

Szybkim krokiem udała się Amalija długim, mało oświeconym korytarzem, i otworzywszy drzwi na prawą, wstąpiła do żółto-obitego pokoju, przez który szło się do innego, czerwonym jedwabiem ubranego gabinetu. Tu stał duży czarny sekretarzyk, przyozdobiony złotémi kwiatami w chińskim smaku. Amalija otworzywszy go, włożyła do środka listy i klejnoty; poczém wyszła z gabinetu i pokoju, ten ostatni jak najstaranniéj zamknąwszy. Gdy właśnie przez korytarz wracała, i już niedaleko przedpokoju swéj pani była; wystąpił naprzeciw niéj młody mężczyzna, mający około lat trzydzieści. Był on słusznego wzrostu i podług owczesnéj mody ubrany, lecz różnił sie tém w stroju od innych młodych ludzi, iż nosił własne w rzęsistych lokach spadające mu włosy. Jakkolwiek piękną była jego postawa, piękność jego szlachetnych rysów twarzy jeszcze znacznie ją przewyższała. Miał on jednę z owych fizyjonomij, które jeszcze i teraz nierzadko u arystokratycznéj młodzieży angielskiéj, widziéć można, a w których regularność, otwartość, i uprzejmością złagodzona duma, w jednę imponującą całość się łączą.

„Znajduję panią przecież, moja droga przyjaciółko” — rzekł młody kawaler, biorąc Amaliję za rękę. „Jużto od godziny tędy się błąkam, aby pochwycić sposobność mówienia z panią.”

„Przebacz pan, ale muszę odejść! Muszę natychmiast,” — odpowiedziała Amalija, trwożnie się oglądając.

„Wiém, wiém!” — ozwał się tamten z żywością. „Ale mam pani o ważnych rzeczach mówić, a tego kilką słowy zbyć nie można. Gdzież mogę mówić z panią?”

»Jutro, jak zwykle, w Green-Park. Będę prosiła lady Suffolk.” —

»To niepodobna! Dziś jeszcze mówić muszę z panią. Cała nasza przyszłość zawisła od tego. — Muszę koniecznie mówić z tobą Amalijo!” — dodał usilnie. »Mój ojciec wié o wszystkiém. Miałem z nim przykre zajście. Jutro chce on mówić z księciem.”

„O, mój Boże!" zawołała Amalija, mocno przestraszona.

»Lecz ja oprę się ojcu, oprę księciu, i wszystkim. Bylem się tylko — z tobą Amalijo, mógł rozmówić" — rzekł kochanek z większém jeszcze niż wprzódy naleganiem. »Proszęż panią, powiedzieć mi, gdzie i kiedy?"

»Kiedyż wychodzisz pan od księcia?" — spytała Amalija.

„Z uderzeniem 9téj godziny idzie on dziś na spoczynek, gdyż ma nazajutrz bardzo wcześnie na polowanie wyjechać."

»Mnie księżna uwalnia o 10téj. A bywa ona zawsze ścisłą we wszystkiém; zapewne więc ani minuty dłużej mnie nie zatrzyma" — rzekła Amalija — »Musiałabym mówić z panem tam, w końcu korytarza, w żółtym pokoju; i przyszłabym w kilka minut po dziesiątéj. Tam się udaj pan o pięć minut wcześniéj. Oto masz klucz. Zamknij się we środku, i otwórz mi na dwókrotne półciche zapukanie. — Ależ, o Boże! nic! To być nie może" — rzekła po chwilowym namyśle. »Teraz są jacyś szkoccy panowie u księżnéj. Mogłaby zażądać czegoś z biurka w owym pokoju; muszę przeto klucz mieć przy sobie. — Wiesz pan, co zrobimy? Oto skoro księżnę do sypialni odprowadzę, i z panną Warren powracać będę, otworzę niepostrzeżenie drzwi do żółtego pokoju, udając, jakbym próbowała, czy dobrze zamknięte. A skoro tylko moja towarzyszka do siebie wnijdzie, ja w téj chwili nazad powrócę. Lecz musiałabym się spuścić na to, iż pan natychmiast po naszém wyjściu z korytarza, udasz się do otworzonego przeze mnie żółtego pokoju, aby tam przypadkiem kto się nie zakradł."

»Ach, tego się pani nie lękaj!" zawołał kochanek, z radością całując Amaliję w rękę. »Zostanę tymczasem w sali straży, przez którą panie będziecie musiały przechodzić, i wdam się w rozmowę z oficerem, moim znajomym. Skoro pani przejdziesz, i ja się także oddalę."

»W ten sposób nie będzie to mogło obudzić podejrzenia" — rzekła Amalija. »Część bibliioteki księżnéj jest w czerwonym gabinecie, i zdarza się często, iż o późnéj godzinie ztamtąd książki wynoszę, lub je tam nazad wracam. A teraz — do widzenia!"

„Przewybornie!" zawołał kawaler. „Jesteś pani rozsądną, odważną, a przy takich przymiotach, sprawa nasza musi zwyciężyć."

Poczém rozeszli się oboje: kochanek do sali straży, Amalija w bok, na inny korytarz.

Młody przyjaciel naszéj pięknéj pokojowéj damy, był to lord Henryk B., jedynak starego, skąpego, lecz niezmiernie bogatego hrabi B.. Lubo Henryk dojrzałych lat już doszedł, i znakomitą posadę pierwszego nadwornego kawalera księcia Walii piastował, przecież stary hrabia był oddawna przyzwyczajonym do tego, aby jego syn bezwarunkowo wszelkim wymaganiom ojca ulegał. Jakoż działo się to aż dotąd bez żadnéj przerwy, o ile że Henryk prawdziwie ojca kochał, i powodując się swoją wrodzoną łagodnością i dobrocią serca, starannie wszelkiéj okoliczności unikał, którąby go mogła była zmartwić. Wszelako to dotychczasowe porozumienie między ojcem a synem, miało się nagle rozerwać. Gdy Henryk 30 lat skończył, zdało się hrabiemu już na czasie, aby syn się ożenił. A z kim się miał żenić? — to sądził hrabia rzeczą, należącą wyłącznie pod rozstrzygnięcie ojcowskie, i stosownie też do tego, dokładnie wymiarkował: iż na całym dworze jest tylko jedna bogata, dziedziczna panna na wydaniu, któréj szlachectwo z czasów normańskich pochodzi, i równa się wiekiem herbowéj zacności Henryka; przeco taż dama, jedyną stosowną dlań jest partyją. Że pomieniona dama o kilka lat starszą była od Henryka, i że bynajmniéj z wdzięków nie słynęła — na to, również jak i na prawdopodobieństwo, iż młody lord już gdzieindziéj sercem rozrządził; stary hrabia ani cienia uwagi nie zwracał. Wszakże owę prawdopodobieństwo stało się już oddawna rzeczywistością. Dworski Henryka obowiązek przy księciu Walii, nastręczał mu często sposobność widywania Amalii. A że ona, chociaż piękna, zawsze się jednakże cicho, skromnie, małomownie w towarzystwie znachodziła, a nawet wszelkiego liczniejszego zebrania unikała; przeto długi czas Henryk na nią wcale nie zważał. Przypadek zawiązał jednego razu dłuższą między niemi rozmowę, w któréj uprzejmość i dowcip Amalii, przy tak ujmującéj prostocie, żywo młodego lorda zachwyciły. Odtąd pilnował każdéj sposobności widzenia się z Amaliją, i tak splótł się nieznacznie między niemi węzeł najszczerszéj miłości, który z każdym dniem coraz tkliwszym i serdeczniejszym się stawał. Kilkokrotnie mówił już młody kawaler swojéj kochance, iż odkryje ojcu swą skłonność, i o pozwolenie ożenienia się z nią, prosić go będzie; lecz zawsze Amalija sama od tego Henryka wstrzymywała. Jéj bystry rozsądek przewidywał, iż stary hrabia nigdy na to małżeństwo nie zezwoli. To też i lord młody, uznając słuszność jéj przestrogi, aż dotąd milczał; gdy jednak ojciec sam do innych związków małżeńskich naglić go zaczął; nie mógł już dłużéj milczeć, i odkrył mu swoję miłość. Stary hrabia nie posiadał się z gniewu, powziąwszy tę wiadomość. Najprzód dowodził niedorzeczności zamiarów syna, następnie w wyrazach największego oburzenia, oświadczył, iż nigdy tak nierozsądnych ślubów nie dopuści, lecz owszem z samym księciem, a gdyby nawet i królem, jutro o rzeczy téj mówić będzie. Tak stała sprawa kochanków owego wieczora, gdy lord Amaliję z najży-

wszą usilnością o chwilę rozmowy prosił. Postanowiwszy oprzeć się na każdy wypadek domaganiom ojcowskim, chciał Henryk kochankę o wszystkiem uwiadomić, i naradzić się, czyby nie dobrze było, odkryć całą rzecz księżnie, i do jéj łaski się uciec? Tę uzyskawszy, możnaby następnie księcia ująć, a tém samém i starego lorda gniew rozbroić. Przedewszystkiém zaś należało najspiesznéj działać, aby wszelkie kroki ojca uprzedzić.

Pomienionego wieczora znajdowało się u księżnéj grono najbardziéj u dworu wyszczególnianych osób; jakoteż i książę Walii ze swymi kawalerami był obecnym. Księżna okazywała się jeszcze bardziéj łaskawą i uprzejmą niż zwykle, a gdy przypadkowo o Amalii się zmówiło, wyraziła się o niéj tak pochlebnie, iż uradowany Henryk wziął to za szczęśliwą wróżbę, i pomyślną sposobność do wniesienia prośby przez Amaliję. O wyznaczonéj minucie pożegnała księżna towarzystwo, z którego jéj małżonek ze swymi kawalerami już nieco wcześniéj był wyszedł. Skoro Amalija, i inna dama pokojowa, *miss* Warren, księżnę do sypialni odprowadziły, i teraz znajomym nam korytarzem powracały; rzekła Amalija do swojéj towarzyszki: aby ta była łaskawa iść daléj, podczas gdy ona tylko zajrzy, czy też drzwi do przyległych pokojów, należących do garderoby księżnéj, należycie są zamknięte. Pod tym pozorem otworzyła Amalija drzwi do żółtego pokoju, i przeszła z panną Warren przez dużą salę straży, gdzie ku swojemu zupełnemu uspokojeniu postrzegła lorda Henryka w rozmowie z służbowym oficerem. Ponieważ obaj ukłonem ją powitali, przeto była Amalija pewną, iż Henryk czasu tracić nie będzie, i natychmiast na miejsce schadzki pospieszy. Zatém wymówiwszy się bolem głowy od dalszéj rozmowy z towarzyszką, pospieszyła inną drogą na korytarz. Zwracając na pewnym zakręcie, usłyszała kogoś szybko nadchodzącego. Mocno się tém przelękła, ponieważ obawiała się, zdybać jaką znajomą osobę. Tymczasem miało się inaczéj. Byłto nieznajomy, silnéj tuszy, krępy mężczyzna w niebieskim płaszczu, z zasuniętym na oczy kapeluszem, i jak się przy świetle poblizkiéj lampy ściennéj okazało, z długą, krwawą, przez cały lewy policzek, ukośnie ciągnącą się szramą. Przeszedł szybko koło Amalii, a sądząc po jego marsowéj postawie i żołnierskim chodzie, zdało się, iż to zapewne był jakiś gwardzista, który jeszcze tak późno kogoś znajomego ze służby pałacowéj odwidzał, lub na miłosną schadzkę spieszył. Przybywszy więc spokojnie u drzwi żółtego pokoju, zapukała Amalija zlekka, ale nikt nie otwiérał. Po powtórném daremném zapukaniu, wzięła za klamkę, i znalazła drzwi otwarte, lecz nikogo w pokoju. W téj chwili przestrachu, nadbiegł lord Henryk.

»Stałem jak na śpilkach!»— zawołał żywo kochanek. — „Ledwoś pani przez salę przeszła, chcę tu pospieszyć, gdy wtém, nieszczęście nadnosi koniuszego jego król. mości, lorda Villiers! Omal nie pękłem ze złości, gdyż znam jego niesłychaną gadatliwość. Umknąć nie było podobieństwa, musiałem więc nasłuchać się o jego nowo sprowadzonych koniach, że mię aż rozpacz brała. Nareszcie udałem, jakbym miał jeszcze jakieś przygotowania do jutrzejszych łowów uczynić, odbiegłem go na przekor wszelkim prawidłom przyzwoitości, i — oto jestem.» Poczém opowiedział lord Henryk całą rozmowę z ojcem, pomijając tylko takie zarzuty starego lorda, które biédną Amaliją urażać mogły. Mimo to, zrozumiała ona łatwo, jak zacięty spór między ojcem a synem się toczył, a gdy Henryk stanowczo zapytał, co ona przy jego niezmienném postanowieniu dopełnienia najgorętszych życzeń serca swojego wybiéra — czy: żeby ten spór od początku aż do końca wywalczyć, lub też, zrzekając się posady podkomorzego przy księciu, i bez względu na wszelkie dalsze przeciwieństwa, w związek małżeński wchodząc, spór ten jednym zamachem przeciąć? — wzięła zasmucona Amalija kochanka swego za rękę, i łagodnie odrzekła:

»Kochany Harry! Obudwom tym postanowieniom, którychbyś prędzéj czy późniéj żałować musiał, najmocniéj się sprzeciwiam. O, nie zapoznawaj mnie,» dodała z boleśnym uśmiechem, gdy Henryk z przestrachem na nią spojrzał. „Nie jestem ja dość silną, aby wyrzec się wszelkiéj nadziei połączenia się z tobą, lubo to właściwie byłoby moim obowiązkiem. Nigdy jednak nie dopuszczę do tego, aby przeze mnie siedmdziesięcioletni starzec z swoim jedynym synem się zwaśnił. Powiedz sam, mój przyjacielu: nie miałżeby twój ojciec słuszności w swych nieprzychylnych dla mnie posądzeniach, gdybym się uparła oddać ci, na przekor jemu, moję rękę; wyrwać cię z twego świetnego zawodu, i zniszczyć w ten sposób wszelką nadzieję ojca?»

»Zaiste Amalijo» — ozwał się Henryk niechętnie — »t w e g o oporu nie spodziewałem się...»

»Tym gorzéj, kochany Harry» — odpowiedziała kochanka łagodnie, lecz prawie z wyrzutem — „Okazuje się więc, iżeś mię niżéj cenił, niż ja w istocie wartą jestem. Miałażbym się wciskać w cudzą rodzinę?»—

»Więc jedynie z dumy odmawiasz mi przyzwolenia?»— zawołał młody lord z coraz większą niechęcią.

„Nie, Henryku» — odpowiedziała Amalija spokojnie ale stanowczo. „Nie zapoznawaj mnie. Czuję się być dość silną, aby umieć znieść niezasłużoną zniewagę. Co twoi krewni, coby dwór o naszym związku powiedział, jest mi zupełnie rzeczą obojętną, lecz w oczach twojego ojca, nie chciałabym za nic w świecie, uchodzić za przebiegłą intry-

gantkę, która jego ostatnie, najdroższe plany krzyżuje, lub wcale je niweczy.»

„Nie staje tylko” — zawołał lord z goryczą — „abyś mi jeszcze sama do zawarcia owego nienawistnego małżeństwa doradzała! Nie kochasz mię, Amalijo!”

„Mówisz to w gniewie! Ale wiész, i owszem jesteś szczerze przekonanym, iż cię kocham” — rzekła dziewczyna, mile na Henryka spoglądając. „To też i ja wiém, że ty mię także dość mocno kochasz, aby ani na gniew ojca, ani niełaskę księcia nie zważać. Również jak i to wiém, że owego małżeństwa nie zawrzesz. Ale jest to też wszystkiém, na co zezwolić mogę, dopóki ojciec twój żyje. Aż potąd, wszelkie połączenie między nami — niepodobieństwem.”

Jakkolwiek czule, młody lord do powzięcia innego postanowienia kochankę swoję nakłonić usiłował, nic jéj zachwiać nie mogło. Atoli przysięgając, iż za żadne skarby świata, ręki swojéj Henrykowi przeciw woli ojca nie odda; przyrzekła zarazem, zostać mu niezachwianie wierną, chociażby nawet przypuścić miała, iż on w swojéj miłości dla niéj ostygnie. Dopiéro po długich namowach wymogła Amalija na młodym lordzie przyrzeczenie, którém się jéj zobowiązał oświadczyć ojcu nazajutrz, iż na teraz wszelkiéj myśli o połączeniu się z Amaliją zaniechał. Widząc, że ani namowy, ani prośby i najczulsze zaklęcia, wyrzeczonéj raz woli Amalii zmienić nie mogą; uczynił żądane przyrzeczenie, dodając jednakże, iż dla uniknienia wszelkich dalszych natarczywości ojca, oznajmi mu postanowienie, nigdy w związek małżeński nie wchodzić.

Po upływie pół godziny, rozeszli się kochankowie w dwie przeciwne strony.

W kilka dni późniéj, siedziała księżna Walii z kilką dworskiémi damami w swoim pokoju, przeglądając z uprzejmą uwagą podane sobie przez jednę z nich portfolio.

„To bardzo piękne! I myśl i wykonanie — jedyne!” rzekła księżna do najbliższéj damy, i wskazała na haftowaną okładkę portfolio. „Jużto nié ma nic śliczniejszego, nad twoję robotę moja kochana Conningham. Książę mocno się tém ucieszy. Co za myśl trafna, wyhaftować mu tak pięknie, podług jego wczorajszego szkicu, projektowany w Windsor-Parku eremitażyk! — A teraz, kochana Suffolk, na ciebie kolej! Znam ja twój smak wyborny, i książę zna go także, równie jak i tobie najlepiéj jego smak jest wiadomy! Cóżeś mu na wiązanie przeznaczyła?”

Zagadnięta osoba była dość nizkiego wzrostu, jasnych włosów, pięknych ciemnych ócz, lecz nieregularnych, chociaż przyjemnych rysów twarzy, które nieco melancholijny wyraz miały. Trzymała ona w ręku karmazynowy aksamitny futeralik, który na żądanie księżnéj otworzyła.

„Wstążka do laski!” zawołała księżna, wyjmując takową z futeralika, i bacznie się jéj przypatrując. „Piękna! Bardzo piękna! Pilnie i starannie wypracowana. Ma wielkie podobieństwo do téj, którą niegdyś ojcu mojemu darowałam. Jużto temu z sześć lat! — Ale cóż widzę! Dewizka na niéj, z włosów wyhaftowana! — *Respect et Amitié*” — Dla czegoż nie poprzestałaś na samém słowie »*Amitié*«? Wszak jesteś jego przyjaciołką — i moją także — a zatém byłoby dość na saméj „Przyjaźni.” A co za włosy! Sąto oczywiście” —

„Włosy waszéj król. wysokości” — odrzekła lady Suffolk. „Z tegoto powodu prosiłam waszą wysokość przed kilką dniami tak usilnie o lok jeden.”

„Tak, tak” — odrzekła księżna z uprzejmym uśmiechem, któremu jednak małe szydercze zaciśnięcie ust towarzyszyło. »Zaraz sobie pomyślałam, iż w tém jakiś powód miéć musisz. Rzecz dziwna, jak tu moje włosy jasno wyglądają!” — dodała księżna bliżéj się w wstęgę wpatrując — „Zwykle bywa, że wplecione włosy ciemnieją, tu zaś przeciwnie. Zapewne to od ciemnego tła pochodzi. Ale to nic nie znaczy; będą one księciu wielce przyjemne. Możesz być naprzód o tém przekonaną, kochana Suffolk.”

Lady Suffolk, podczas téj mowy księżnéj nieco zmieszana, zamknęła natychmiast futeralik, skoro go tylko do rąk odebrała.

»A teraz muszę wam pokazać, co ja księciu na wiązanie przeznaczyłam” — rzekła księżna. »Nie jestto wprawdzie robota z włosów, z dywizkami, jednakże sądzę, że i ta drobnostka miłe przyjęcie znajdzie. — Kochana Amy” — ozwała się księżna do stojącéj opodal Amalii. „Przynieś mi owe kosztowności, które ci niedawno do schowania oddałam.”

Amalija pobiegła szybko do siebie po klucz do żółtego pokoju, jakoteż i do sekretarzyka w czerwonym gabinecie. Spieszyła znajomym nam korytarzem, weszła do pokoju i otworzyła sekretarzyk. Ależ o Boże! szufladka, w któréj znajdowały się klejnoty, była próżna. Pierścień i resztę kosztowności, wraz z pudełkiem i z listami — zniknęły.

Przestraszona Amalija o mało na ziemię nie padła; kolana pod nią zadrżały; z największym pospiechem wysunęła wszystkie szufladki w sekretarzyku. Zdało się jéj, iż musi znaleźć koniecznie, czego szukała. Jednakże na próżno. Klejnoty i listy — zginęły.

Minęło chwil kilka nim Amalija o tyle przyjść do siebie mogła, aby wrócić do księżnéj. Chwiejącémi kroki przeszła korytarz. Blada jak trup wstąpiła do pokoju swéj pani.

»Mój Boże! Amy, cóż ci to jest?« zawołała księżna, postrzegając Amaliję przerażoną i drżącą na całém ciele.

»Wasza król. wysokości« — wyjęknęła Amalija — »klejnoty — klejnoty zniknęły... Jakiś złodziéj... I pudełko razem...«

Księżna wzdrygnęła się przestraszona, lecz natychmiast znowu się uspokoiła.

»Ach, jakże się mogłam tak przerazić! Prawdziwie, przestraszyłaś mię« — rzekła księżna spokojniéj, »Przypomnij przecież sobie! Alboż nie odebrałam tych rzeczy od ciebie? — Tak, tak Amy. Schowałam je sama u siebie. Innym razem pokażę wam moję damy.«

I obojętnie jak przedtém prowadziła księżna dalszą rozmowę z damami.

Amalija nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zdało jéj się, jakby we śnie marzyła. Wkrótce jednak przeniknęła całą nieszczęsną rzeczywistość. Księżna nie chciała, aby mówiono o tém, co zaszło.

Po kilku minutach rozwiązało się towarzystwo.

„Czyż podobna, Amaljo!« — rzekła księżna, gdy damy odeszły — „Miałyżby te rzeczy być skradzione?«

„Jestem w rozpaczy, wasza wysokości!« zawołała Amalija, zalewając się łzami.

„I listów nié ma? A portfolia?«

»Portfolia zostały, lecz pudełko z listami, i klejnoty, zginęły.«

„Listy są dla mnie większéj wagi« — rzekła księżna surowo — „niż owe klejnoty, chociaż i one drogie, i miłe mi były. Gdyby te listy w nienależyte ręce się dostały, mogłyby wielu zacnych mężów skompromitować. — Amalijo« — dodała księżna, mierząc ją przenikliwém spojrzeniem. — »Miałażbyś w swojéj nieprzezorności dać się użyć za narzędzie do jakiéj intrygi?«

»Wasza wysokości! Bóg mi świadkiem!« zawołała Amalija, kładąc ręce na piersi, jak do przysięgi. „Żadna żywa dusza nie mogła wiedzieć, iż te listy i kosztowności w sekretarzyku były schowane. Nie mówiłam o tém z nikim ani słowa.«

„Musiałaś więc być nieostrożną przy zamykaniu pokoju lub sekretarzyka« — rzekła księżna — »Mów otwarcie. Tylko w ten sposób da się może jeszcze temu zaradzić.« —

„Prawda, żółty pokój był przez pięć minut z mojéj winy otwartym. Rozmawiałam tam z jedną osobą.«

»Z kim?« zapytała szybko księżna.

„Rozkaż wasza wysokość, a wymienię tę osobę; lecz uczyniłoby mię to bardzo nieszczęśliwą, a przecieżby do niczego nie doprowadziło. Osoba ta jest wyższą nad wszelkie podejrzenie. Wasza wysokość byłabyś sama tegoż zdania. Zresztą weszła ta osoba do żółtego pokoju p ó ź n i é j ode mnie. Rozmowa nasza dotyczyła czysto osobistych stosunków. Wszystko to zaręczam waszéj wysokości, na moję dobre imię, na zbawienie méj duszy.«

»Wierzę ci, i przypuszczam, iżeś się tylko nieostrożności a nie sprzeniewierzenia względem mnie dopuściła« — ozwała się księżna po niejakim namyśle. »Jednakże ta nieostrożność może, jeźli nie dla mnie, tedy dla innych, najzgubniejsze mieć skutki. Należy zatém wszelkiéj dołożyć usilności, aby tę stratę nazad odzyskać. Ztémwszystkiém trzeba o to jaknajciszéj się starać. Każ więc natychmiast prosić do siebie marszałka miasta, Karola Hitchen, do którego policyja tego rodzaju należy, uwiadom go o wszystkiém, nie wymieniając wszakże, iż ja wiém o tém, i przyrzeknij temu, kto tę kradzież odkryję, chociażby ją sam popełnił, prócz zupełnego przebaczenia, jeszcze 500 funtów szterlingów, które ja zapłacę, skoro rzeczy zwrócone zostaną.«

„O gdyby to być mogło, chętniebym sama koszta poniosła! Posiadam ja mały majątek, a w usługach waszéj wysokości nieco sobie oszczędziłam...«

„Nie, nie; ja sama te koszta zapłacę« — przejęła księżna z niechęcią — »aby tylko kradzież odzyskać można. Ty będzież swojego mająteczku na co innego potrzebowała. — Szczérze mówiąc Amalijo — a lepiéj, że ci to natychmiast powiém — nie będę cię mogła długo przy sobie zatrzymać. Na ludzi, którzy mię otaczają, muszę się z największą ufnością módz spuścić. A powiedzże sama, czy po tém, co się stało, będę mogła tobie zaufać. Dopuściłaś się wielkiéj niebaczności, a to w dwojakim względzie: Najprzód wykroczyłaś przeciw mojemu wyraźnemu rozkazowi, którym ci najściślejszą ostrożność zaleciłam; powtóre — a to zdaje mi się najbardziéj karygodném — miałaś w tym pokoju, o tak niezwykłéj dobie, rozmowę, nie zważając, iż to twojéj dobréj sławie ublizyć mogło.«

„W tym razie« — przejęła Amalija zapłoniona — „pozwól wasza wysokość, abym wymieniła otwarcie osobę i powód« —

»Nie, nie chcę o niczém wiedzieć. Nie wciskam się w niczyje tajemnice« — odparła księżna coraz niechętniéj. — »Chociaż nawet najniewinniejszy, i sławie twojéj bynajmniéj nieuwłaczający powód przypuszczę, przecież nie możesz zaprzeczyć, iż ta rozmowa toczyła się o niezwyczajnym czasie, i w nieprzyzwoity sposób. Nie chcę aby na dworze mówiono, że damy z mego orszaku, o późnéj nocy s c h a d z k i w moich pokojach miewają.«

Poczém księżna skinęła, odwróciła się od Amalii i usiadła przy biurku. Amalija wyszła prawie nieżywa z pokoju.

Wszedłszy do siebie, rzuciła się biedna, łzami zalana na sofę. Księżna dotąd zawsze tak uprzejmie, tak łaskawie z nią się obchodziła, a teraz — taka surowość! Ztémwszystkiém nie była Amalija

tak dalece zaślepioną, aby nie uznać, iż na tę surowość zasłużyła. Odzyskawszy spokojność umysłu, napisała dwa listy. W jednym prosiła marszałka miasta o rychłe odwidzenie ją; w drugim doniosła Henrykowi całe zdarzenie. Już po kilku godzinach nadeszła odpowiedź na list drugi. Henryk starał się uspokoić ją wszelkiemi sposobami, i oświadczał, iż bez zwracania uwagi, potrafi użyć środka, po którym daleko więcéj się spodziéwa, niż po całéj gorliwości marszałka.

»Jest w Londynie« — pisał lord — »pewien, w prawdzie bardzo osławiony, lecz w swoim zawodzie jedyny i nieodgadniony człowiek, nazywający się Jonathan Wild. Nikt nie wié, czy on jest naczelnikiem i herształtem wszystkich oszustów i łotrów w Londynie, czyli też ich najzaciętszym nieprzyjacielem. Również trudno powiedziéć, czy rząd, sposób postępowania jego tylko znosi, czy téż wyraźnie pochwala. Tyle jednak jest pewna, iż on ze wszystkimi złodziejami stolicy ma stosunki, zna ich kryjówki, i skradzione przez nich rzeczy, za mierne wynagrodzenie, najczęściéj właścicielom w całości zwraca. Podług tego należałoby sądzić, iż on sam jest złodziejem lub przemytnikiem złodziejskim; atoli sprzeciwia się temu ta okoliczność, iż on nigdy do żadnego śledztwa pociągniętym nie był, a jeszcze bardziéj, iż często bardzo niebezpiecznych złodziei pochwytywał, i w ręce sprawiedliwości wydawał. To zjednało mu u pospólstwa przezwisko »*Thiefthaker*« (pochwytywacz złodziejów), pod którem powszechnie jest znanym. Do niegoto« — kończył lord Henryk — »udam się, i ani chwili nie wątpię, iż on skradzione papiery i klejnoty wkrótce wynajdzie i zwróci.« — W rozmowie, o którą młody lord na dzień pojutrzejszy, o 12téj godzinie w Green Park upraszał; miał on donieść Amalii o skutku swoich starań.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 46ty i zawiéra: 1) O uprawie kukurudzy. (Dokończenie); 2) Nowy gatunek szporku (*Spergula major*); 3) Jeszcze kilka słów o uprawie łąk; 4) Bernemana uprawa wina około budynków, murów, chodników i drzew; 5) Wiadomość statystyczna; 7) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Najuczeńsze miasto. Żadne miasto w świecie nié ma tyle uczonych towarzystw, co Londyn; jest ich tam bowiem 40, prócz 20 podrzędnych, które tylko wydawaniem książek, odczytami, i tympodobnémi praktycznémi środki nad rozszérzeniem oświaty pracują. Najznakomitszém z tych zgromadzeń jest królewskie towarzystwo umiejętności matematycznych, przyrodzonych, i naturalno-filozoficznych. Cztery towarzystwa mają na celu naukę starożytności, 11 historyję naturalną, 9 medycynę, 3 chemiję, 1 astronomię, 1 meteorologiję, 1 geografiję, 1 geologiję, 1 etnografiję, 1 statystykę, 1 budownictwo i inżynierstwo, 1 sztuki użyteczne, 2 piękną literaturę i t. p. Wszystkie one mają znaczne dochody; największe, towarzystwo ogrodnicze i zoologiczne. Wydatki tych towarzystw w celach umiejętnych czynią rokrocznie przeszło 2 milijony złot. pol., czyli 56.700 funt. szterl.

Krwawy dészcz. Podług doniesień dziennikarskich, padał we Francyi, w okolicy miasta Valence, dnia 17. października, dészcz zmiészany z lipkim, do krwi podobnym płynem, co także tegoż samego dnia w Lombardyi, koło Caveglio, uważano. Po dokładniéjszém mikroskopijném zbadaniu téj lipkiéj, mianowicie na trawie i krzewach osiadłéj substancyi, okazało się, iż to był najsubtelniejszy pyłek z piasku afrykańskiego, który nagłym porywem wichru z rodzinnych puszcz uniesiony, uleciał aż ku okolicom alpejskim, gdzie wraz z kroplami dészczu, jako lipki, czerwony płyn spadł na ziemię. Wszystkie krzewy pomarańczowe, na których ten pyłek w znacznéj osiadł grubości, zostały ze szczętem zniszczone; inne, które nie tyle ucierpiały, wkrótce znów się podniosły.

Przywrócenie głosu umarłym. Dr. Blaudet w Paryżu podał tamecznej akademii umiejętności osobliwszą rozprawę pod napisem: »O przywróceniu głosu trupom ludzkim« (*Du rétablissement de la voix sur les cadavres humains.*) Pismo paryzkie »Tygodnik naukowy« (*Semaine scientifique*) z którego niniejszą wiadomość wyjmujemy, mówi o téj rozprawie: »Nie zapuszczając się w podrobniejsze techniczne szczegóły tego dziwnego wynalazku, który jednakże nowy dowód stanowi, jak dalece działalność ludzkich umiejętności sięgnąć zdoła; nie możemy się wstrzymać, aby tu następnego wyjątku z pomienionéj rozprawy nie przytoczyć: »Tylko ta część krtani« — wyraża się Dr. Blaudet — »która u anatomów *larynx* się zowie, wydaje głos właściwie; inne dopiero narzędzia mównicze, urabiają ten głos w różne tony, aby im wreszcie prawdziwe brzmienie mowy ludzkiéj nadać. Otoż za pomocą wynalezionéj przezemnie operacyi, jestem w stanie tę *larynx* jakoteż resztę narzędzi mówniczych, u każdego trupa w ruch wprawić. Wydobyty w ten sposób głos: jest rzeczywiście głosem saméjże zmarłéj osoby, mający swój właściwy, indywidualny dźwięk, po którym go z tysiąca innych głosów rozeznać można. Wynikające ztąd złudzenie, nie pozostawia nic do życzenia, a jeźli pomienione części krtani poprzedniém nabalsamowaniem niezepsute się zachowają; natenczas mogę z łatwością sprawić, iż umarli po wielu latach, mówić jeszcze będą.« W końcu czytamy oświadczenie »Tygodnika naukowego,« iż pan Blaudet dał rzeczywiście przekonywające dowody swego ważnego odkrycia.

Słoniowa kość w stanie płynnym. Nadworny tokarz w Wiédniu, Demel, przyrządza płynną kość słoniową, która w wodzie jak kauczuk, na wszystkie strony giąć się daje, a przytém mocno pęcnieje. Nawet długo w wodzie trzymana, nie gnije, i żadnéj też barwy ani zapachu nié ma. Wyrabiają się z niéj pióra do pisania, które o tyle są lepsze od stalowych, iż mogą być przykrawywane, i papiéru nie rozdziérają.

Pszczółki miód zbiérające, owe w starożytnéj mitologii ubóstwione dziatki słońca, owe półświęte istoty, które prócz Wirgila tyle już poetów natchnęły, które za godne uznano, aby je nowonarodzonemu Zeusowi na boskie usta włożyć, a późniéj za wzór społecznego porządku ludziom przedstawić, — i one mogą się popsuć! Miód z wódką zmieszany sprawia im opojenie. Natenczas zawracają się, lecą bezładnie, chwiejnie, nie mogą znaleźć swojéj pasieki, ani ulów swych poznać, zdaje im się, jakby się cały świat z niémi kręcił. Co więcéj! Rozmiłowują się i one niebożęta wkrótce niestety w odurzającym trunku.

i wracają chętnie, aby się upijać nanowo. Przezto zaś odwykają od pracy, i leniwieją. Gdy głód nadejdzie, biorą się rozłajdaczone źwiérzątka do kradzieży, i léżą w pnie cudze. W końcu przeistaczają się w istotnych rabusiów — w trądy. Instynkt ich nie ostrzega, zasad nie znają, a w powszechnem rozprzężeniu, wreszcie i królowa nic nie poradzi.

Największy okręt handlowy, jaki kiedykolwiek zbudowano, został przed niedawnym czasem w Bostonie, w Północnéj Ameryce ukończonym, i ma przeznaczenie utrzymywać regularną komunikacyję między Liwerpolem a Nowym-Jorkiem. Ten pływający olbrzymi potwór, którego koszta budowy czynią 800.000 zł. pol., mierzy 196 stóp długości, 42 szérokości, 27 głębi, i może za jednym razem 60.000 cetnarów bawełny ładować. Jest on o trzech pokładach i nazywa się »*Nowy świat*«; u przodu wznosi się posąg Krzysztofa Kolumba, tylna część ozdobiona jest rzeźbami i pozłotą. Wielka kajuta okrętowa liczy 27 stóp w zdłuż a 14 w szerz, a oprócz tego jest 6 pokojów mieszkalnych, mających po 10 stóp kwadratowych. Wnętrze tych mieszkań wykładane jest mahoniowém i innem kosztownem drzewem, a przyozdobione filarami i rzeźbą pozłacaną. Kajuta damska ma 14 stóp długości a 12 szerokości, i przypiéra do trzech najwytworniéj urządzonych pokojów do spoczynku. Wszystkie mieszkania są przemyślnémi urządzeniami do przewietrzania zaopatrzone.

Dla gastronomów. Marszałek de Mouchy utrzymywał, iż mięso gołębie ma moc pocieszającą. Ztąd jeżli mu jaki przyjaciel lub krewny umarł, kazał sobie pan marszałek parę gołąbków upiec, a zjadłszy je, odzyskiwał niewątpliwie humor wesoły. — O grzybach panowały w świecie gastronomicznym oddawna dwa sprzeczne zdania, jedni takowe zbytecznie przechwalali, inni dość naganić się ich nie mogli. Nero nazywał grzyby przysmakiem Bogów, a jeden z późniejszych monarchów przeklinał je, jako potrawę królobójczą. W istocie— też Tiberyjusz, Klaudyja, żona i dzieci Eurypida, papież Klemens VII, francuzki król Karol VI, wdowa cara Aleksego, i wielu innych otruło się grzybami. — W roku 355 sprowadził Macedoński król Meleager pierwsze indy i do Grecyi, przezco Grecy Meleagridami je nanazywali, a Sofokles wprowadza w jednéj ze swoich tragedyj chór indyków opłakujących śmierć Meleagra.

Rywal Pryśnica. Jest nim pewien włościanin z Lindewiese, wsi graniczącéj z Grefenbergiem. Nowy ten cudotworca, imieniem Szrot, wyleczył już kilku chorych tym sposobem, iż im nic innego prócz suchych bułek jeść nie dawał, a przytem po całych dniach najsroższe pragnienie znosić kazał, aż wreszcie, po wyznaczonym term nie, wino im pić pozwolił, i sam też gorliwie w tem pomagał. Pomiędzy mnogimi chorymi, których inne lekarze odstąpili, a którzy wreszc e w rozpaczy u Pryśnica pomocy szukają, jest teraz wielu takich, którzy znudziwszy się jego przydługiem leczeniem, do sąsiada jego Szrota przechodzą, i podobnie tonącym, ostatniego źdźibełka się chwytają.

Lord Byron i niedźwiedź. Nieśmiertelny autor Czajld-Harolda miał ulubionego niedźwiedzia, z którym często, przywdziawszy rękawice bokserskie, jemu zaś kaganiec założywszy; prawdziwie po angielsku bił się tak długo na pięstuki, aż póki się niedźwiedź nie rozzłościł. Jednego dnia miał Byron pocztą jechać, i kazał w dyliżansie dwa miejsca zamówić, jedno dla siebie, drugie dla Misia. Około 9téj godziny, nadjeżdżają obaj panowie fijakrem, i wsiadają po ciemku do powozu, naprzód Misio w dużéj podróżnéj na uszach czapce, a za nim pan jego. Na szczęście byli oni z początku jedynymi pasażerami, lecz na piérwszéj dalszéj stacyi, przybył trzeci podróżny, poczciwy krawiec, który już rzemiosło zarzucił, i tylko dla przyjemności w drogę się wybrał. Zrazu panowało milczenie w dyliżansie, aż wreszcie powóz pod górę zaczął jechać, a krawiec niemownością znudzony, i korzystając z powolnéj jazdy, ozwał się do poety: »I cóż pan o naszych najnowszych wiadomościach w gazecie sądzisz?« — Milord chrapnął głośno w odpowiedź, jakby w najgłębszym śnie pogrążony. Krawiec odwrócił się z gniewem od niego, i przysunął się do drugiego pana, w futrze i w czapce. »Hm« — mruknął rozpoczynając rozmowę: »Dobra droga! Wyborna droga!» — Misio na to ani słowa. — »Hm» — mruknął krawiec powtórnie — »Musi być głuchym!« — Poczém rzekł donośniéj: — »Jakoś bardzo ciemno dziś, i zimno!» — Tu krawiec umilkł, oczekując odpowiedzi, podczas gdy poeta z całéj siły chrapał, aby się w głos nie roześmiać. — Rozgniewany krawiec odsunął się jeszcze daléj od śpiącego, i sięgnął ręką ku głuchemu jegomości, aby go wziąć za guzik, i tak do rozmowy pobudzić; lecz nie mogąc nigdzie znaleźć guzika i tylko po futrze macając, ozwał się krawiec uprzejmie: »O, jak ciepło pan jesteś ubranym!« — Ale i teraz żadnéj odpowiedzi. W końcu usnął i krawiec. — Nad ranem, ledwie piérwszy promień przez szyby powozu zabłysnął, przebudzony krawiec postrzega z okropnym przestrachem olbrzymiego niedźwiedzia, który wprawdzie miał kaganiec na mordzie, ale bardzo poufale obie łapy na ramieniu mu oparł, i niewymownie tęskno ognistémi ślepiami w oczy mu poglądał. »Gwałtu! Zabójstwo!« krzyknął krawiec wyskakując z powozu, i gdyby nie postylijon, byłby sobie głowę o o kamień rozbił. — Po dziśdzień można na owéj stacyi czytać w księdze pasażerów: »Byron i Misio.«

Przyczyny i skutki. »Jakie skutki wywiera zimno, a jakie gorąco?« — zapytał nauczyciel swojego ucznia, chcąc się nim w obecności kilku osób popisać. »Zimno skurcza, zciąga, gorąco zaś rozprzęga, rozciąga, rozprzestrzenia« odrzekł uczeń. — »Bardzo dobrze!« pochwalił nauczyciel, poczem uradowany, zadał mu dalsze »z głowy« nawiasowe pytanie:— »Czy nie mógłbyś mi też dać jaki przykład, gdzieby wymienione tu skutki były przyczyną innego, osobliwego zjawiska?« — Zagadnięty nawiasowo uczeń, długo się biedny namyślał, aż wreszcie zawołał w tryjumfie: »I owszem, wiém, wiem taki przykład. Oto w lecie, przy panującem gorącu, dnie się rozciągają, i są dłuższe niż zwykle; w zimie zaś, skurczają się na mrozie i są o wiele krotsze.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.